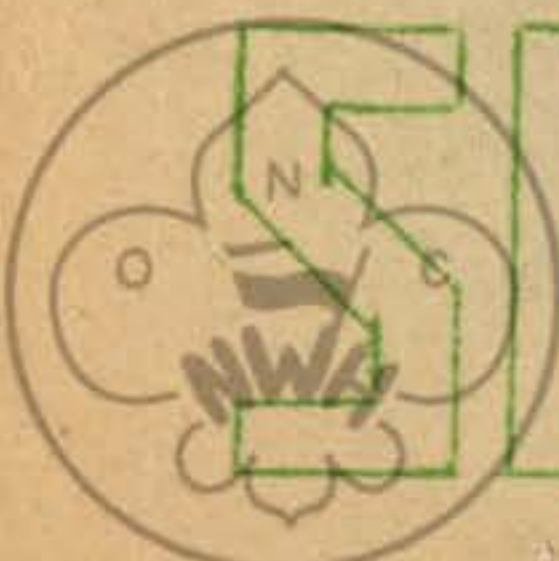
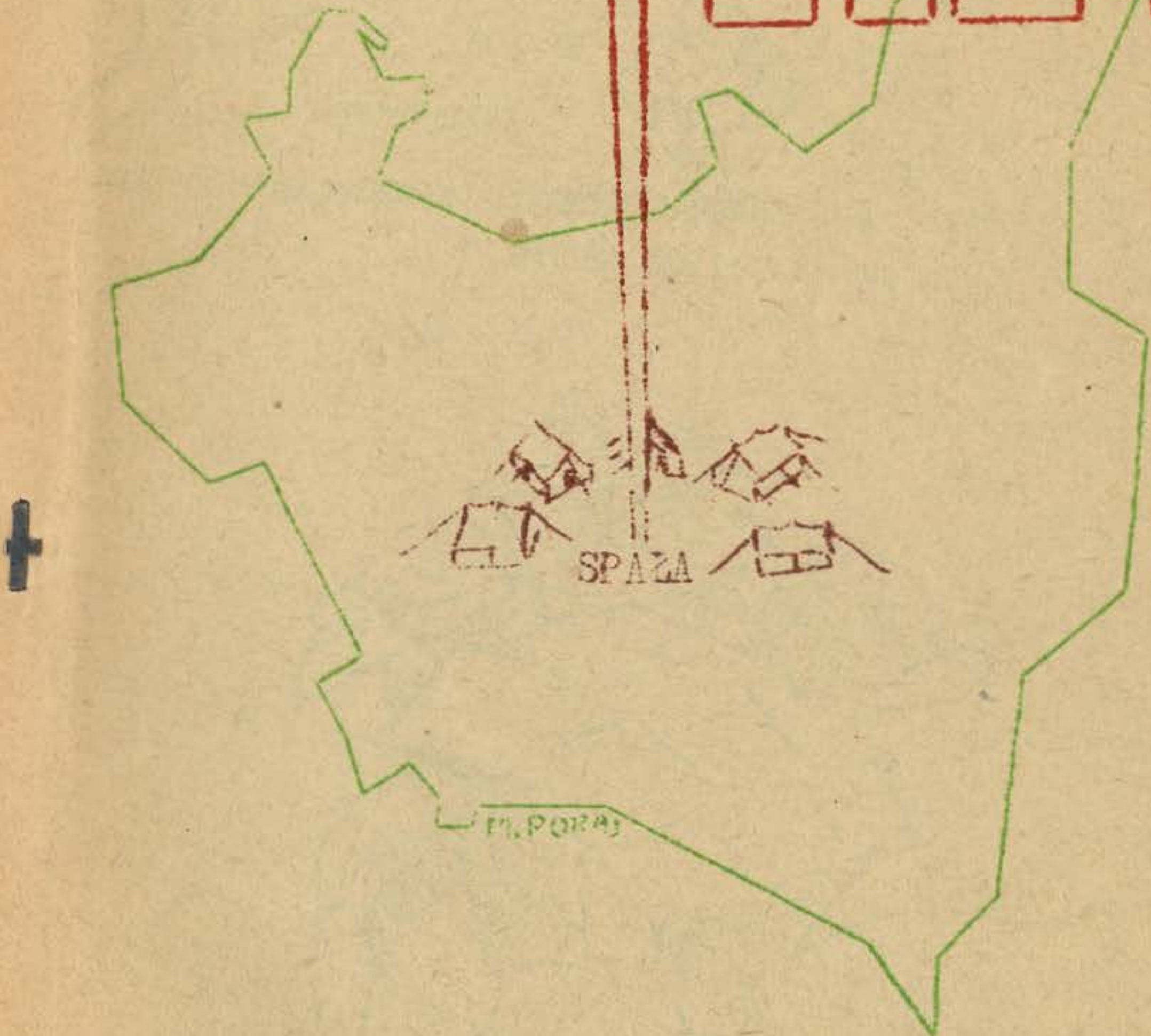


SULIMCZYK

Dwutygodnik 16 Warsz. Druż. Harc.
im. Zawiszy Czarnego

ZLOT



SULIMCZYK

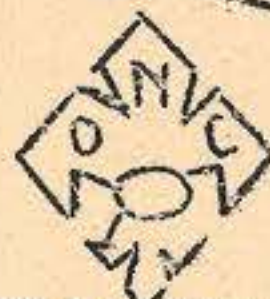
archiwum

SULIMCZYK

ROK VI

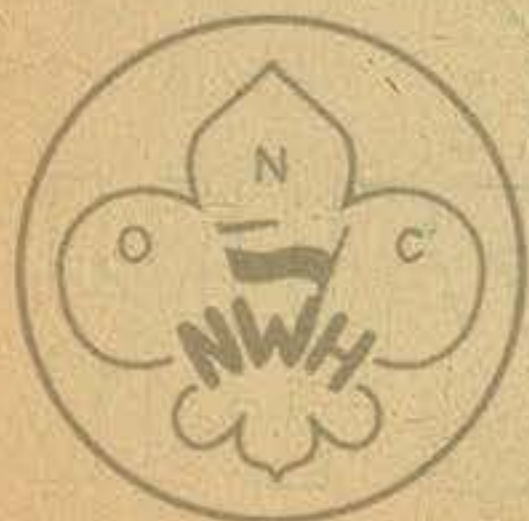
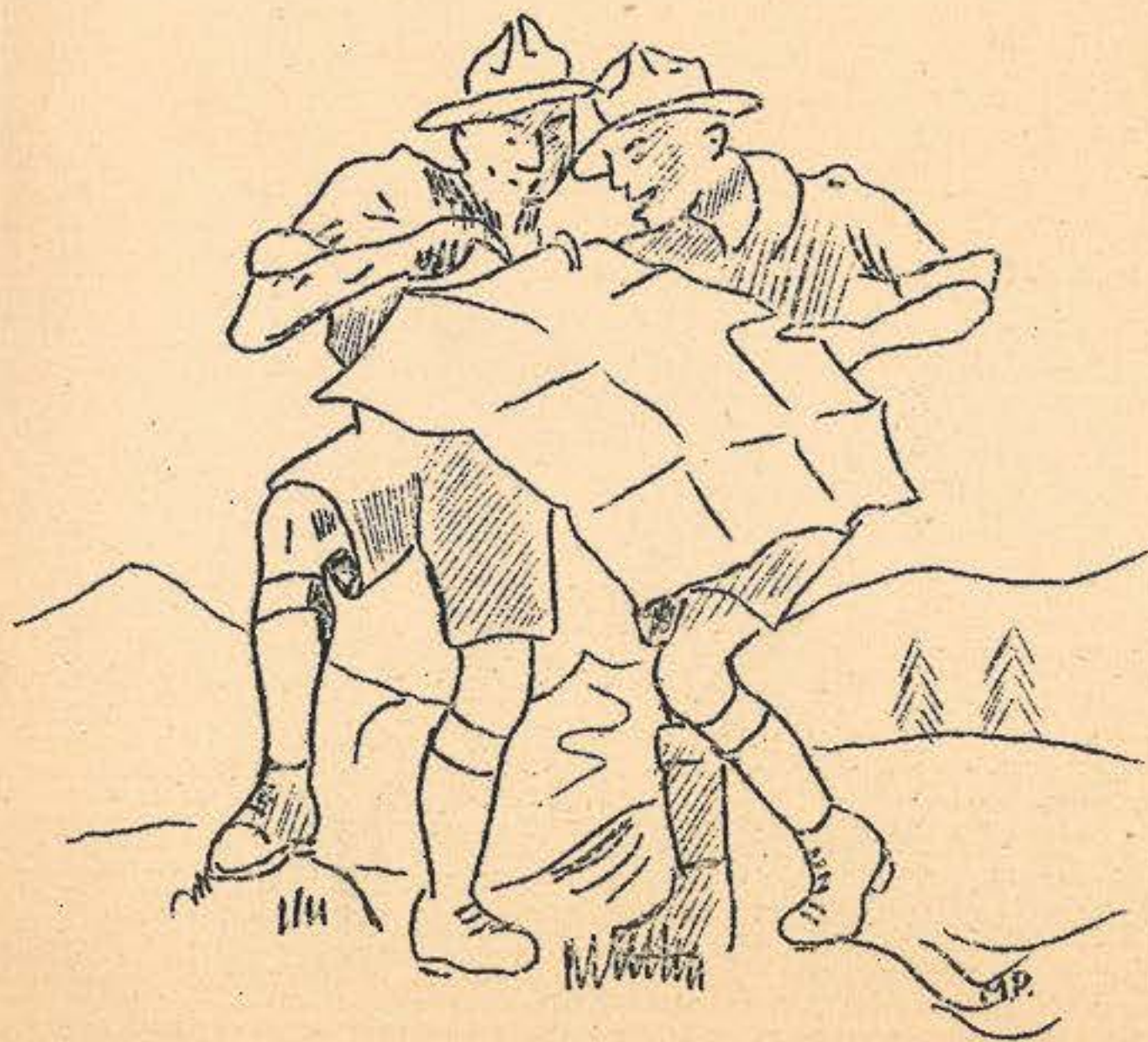
NR.10

DWUTYGODNIK



OGOLNEGO
ZBIORU NR.98

PISTMO 16 WARSZAWSKIEJ DRUZYNY HARCERZY IM. ZAWISZY CZARNEGO
WTOREK DN.11.VI.1935 r.



archiwum

-Z. Wierzbowski

L A U R Y S Z E S N A S T K I

Jak temu przeszło dziesięć, o ile pamiętam 10 maja 1925 r. Szesnastka, po kilku latach swej słabości, dała znać drużynom warszawskim, że pretenduje do palmy pierwszeństwa W. polawy.

Złot w Płudach w tym czasie zapowiadał się bardzo ciekawie; drużyny warszawskie wysłały o zdobyciu tytułu "mistrzowskiej drużyny" oraz tabliczki, na sztandarze, która szła z nimi w parze.

Zabraliśmy się wszyscy z początkiem roku dobrze do pracy, bo trzeba było pokazać, że potrafimy jak dawniej rywalizować z pierwszymi drużynami i je zwyciężać.

No i pokazaliśmy swoją formę; trzeba było pół roku wyjątkowej pracy i wielkiej wspólnej woli, aby Warszawa zobaczyła nową Szesnastkę, jako pretendenta do pierwszego miejsca w zawodach Chorągwi.

Zdobyliśmy drugie miejsce na Zlocie po Dwójce i to niewielką różnicą punktów. A potem przyszedł obóz na Podhalu, tak dobrze znany obóz z historii, 6 obóz w Białce.

Praca ruszyła; ambicją każdego chłopca od szarego brzośca do najmłodszego wilczka było utrzymanie pozycji i zdobycie pierwszeństwa w stolicy.

Złot w roku 1926 za Piotra Pawlikowskiego utwierdził nas w naszym zdobytym stanowisku.

Zaczyna się coraz głośniejsze mówić, że Szesnastka może służyć za wzór, jak należy pracować.

A później rok 1928 i zdobywamy pierwsze miejsce na Zlocie. Wawrzeń byłoby się to stało pewnie rok wcześniej, gdyby nie odwołanie zlotu w roku 1927.

Naczelnictwo Z.H.P. zwraca się do nas z poleceniem reprezentowania Harcerstwa Polskiego na Zlocie Skautów Lotewskich w Bulli pod Rygą.

Po raz pierwszy wyjeżdża zagranicę, jako oficjalna reprezentacja Polski, normalnie pracująca drużyna, nie tak korbrowana ad hoc z najlepszych chłopców kilku drużyn i sztabem instruktorów Chorągwi lub Głównej Kwatery.

Zdobywamy drugie miejsce po Węgrach bijąc wszystkie drużyny lotewskie.

Płudy 8 i 9 maja 1930 r. za Zygmunta Piśkowskiego potwierdzają zdobyte mistrzostwo, a w roku następnym reprezentujemy

więpiek na Narodowym Zlocie Skautów Szwedzkich w Bulli Gurraratorp.

Teraz czeka nas Złot; wiemy już o nas, że potrafimy być groźni, jako konkurencji w zawodach, że dbamy gorąco o honor Szesnastki. Wiemy to Ci, co przez szereg lat obserwowali nas na terenie Chorągwi i Ci młodsi, którzy tylko o tem słyszeli.

A starzy Zawieszacy chyba znów w tym roku dowiedzieć się będą mogli, że Szesnastka jest taką, jak dawniej drużyna warszawską.

Sulimczyk.

W I G R Y I S P A N I A

Sędzia wskazuje nam dalszy kierunek. Koło biegu zamyka się przez barierę. Wpadamy na "kamignate". Skok w dół na śliskim podłożu stoczony stanowi pewne ryzyko. Po skokach sędzia wytała przeważliwy gwizd. W odpowiedzi usłyszeliśmy gdzieś z odległości jakiś dźwięk, przypominający grzechotkę dziecięcą, zły dźwięk z drugiego pokoju. To gong! Przez chwilę nie możemy zorientować się skąd głuchy dźwięk gongu dochodzi do nas. Wbijamy konownie tyraljery i ruszamy w kierunku przyswojonego gongu. Wrażenie wyrażający dźwięk gongu oznacza nam, że doby obracamy kierunek. Po kilkuminutowym marszu wbijamy tyraljery, bo już widać ślady sędziów, z których jeden wali wałkiem od ciasta w pokrywę i odta. Samozwank! Ładwo dochodzimy, drugi sędzia, wskazuje na jednego z nas, krzykąc: "Trup! Gość pada jak rzeźby pióra na ścianę. Kwotok teńczy. Ładwo to usłyszeli. My nie wchodzimy jeszcze w to co będącymi robili. Już ruszamy się na niego. Z kwotkiem niema ani chwili do stracenia. Tylko szybki ratunek może trupa ocalić. /Jak się później okazało trzeba było jeszcze szybciej działać. Stosujemy wałek, następnie opatrunek. Inni przygotowują nosze" a la Szesnastka. Szybkość roboty tych ostatnich wyraźnie zachęcała sędziego. Inne zastępy szukały opatunków do noszy gałęzi, a szukanie zabierało dużo czasu. Należy przynieść trupa poprawnie na nosze i nieść blisko 400 metrów. Następuje bardzo męcząca i ogołnienie ludzka część trasy. Staka obecność sędziego nie pozwala transportować trupa w sposób nielegalny. Nieopacy zmieniają si co pewien czas. Druga zmiana otrzymuje rozkaz rozglądania się uważnie dookół. Ta ostrożność okazuje się wkrótce bynajmniej nie przesadzona. W po-

lowie drogi spostrzegamy zarznięte ognisko. Sędzię nigdzie nie widac, z wyjątkiem tego, który się nami opiekuje od przeszkody samarytańskiej. Ale od ognia może zająć się las! Rozkaz i jeden z nas zasypuje szybko ognisko. Niewiele zastępów w lesie zarzniętym się ognisku domyśliło się ukrytej przeszkody. Spostrzegawczość opłacała się nam. Wreszcie sędzia znika, natomiast zdala, na tle lasu wyraźnie odbija się

czarna postać księdza. Nie wiem, może się przesłuchałem, ale... najwyraźniej dolatują słowa: "Requiescat in pace". Spojrzeliśmy z lękiem na naszego "trupą". Po takiej irrodze wszystkiego można się spodziewać. Wesoła acz trochę skwaszona mina "trupą", uspokoiła nas. Ksiądz "przywrócił" życie trupowi, a my szybko nakładamy koszulki i pasy. Opatrunek oddaliśmy księdzu. Dalej nalażało przejść przez rzekę, której nie mogliśmy jednak przejść, przez pochylone, chyboczące drzewopraformę dawniejszej kładki. Przebyliśmy szczęśliwie tą łatwą przeszkodę. Teraz czeka na nas tropienie, które tem się różni od tropienia na naszych obozach, że złożyło się na nie... trzy znaki indyjskie rozstawione mniej więcej co 100-150 krok. Po pierwszej strzale napróżno tyraljerą szukamy następnej. Dwóch z nas wraca szybko do strzały znalezionej; w końcu jednak znajdujemy daleko strzałę następną. Podobna sytuacja ze strzałą trzecią, do której przystępujemy już z nabytym doświadczeniem.

Koło biegu zaczyna się zamykać. Wreszcie wypadamy z lasu. Mamy przed sobą śliczny wydok. Przed nami i na prawo wygina się w kształcie podkowy zgubiona przez nas nieomal na początku biegu tafla jeziora. Byliśmy blisko lasu na wystającym półwyspie, który początkowo urwiście, a następnie długimi terasami spadał do jeziora. Na środku jeziora, na wysepce zobaczyliśmy postać sygnalisty trzymającego chłgiewki na literze "j". Hasło! Sygnalista był mało widoczny, gdyż odległość jak na semafora była zbyt wielka, a widoczność wskutek niedłgodnego oświetlenia słonecznego-słaba. Oprócz nas na półwyspie znajdował się także sędzia. Odbieramy zgodnie z przygotowaniem na dwie stacje. Chorągiewki wyjęte z cielaka zdziwiły sędzię. Depesza krótka. Spojrzeliśmy na siebie w zdumieniu, obie stacje odczytały szereg nicniemówiących liter. Co gorsza, porównanie stwierdziło zgodność odebranych znaków. Przychodzi z pomocą sędzia, podając nam kartkę z szyfrem. Szybko podstawiliśmy litery i odtworzyliśmy depeszę: "Nie zaśmiecajcie puszczy!" Dziwną treść depeszy pojaliśmy dopiero, gdy pomknęliśmy ku jezioru. Znajdująca

się z prawej strony puszcza obok drogi była zaśmiecona papierami. To przeszkoda na domyślność i spostrzegawczość. Zbieramy szybko według lupkę śmiecie i zakopujemy, następnie biegniemy dalej, w kierunku jeziora "tunalem" utworzonym przez dwieściany lasu.

Przechodzimy przez chłopskie pola, na których już zdala widać siewa postać dn. Komandora, pracującego w polu szosa nad oczyszczaniem pola z kamieni. Domyślony się przeszkody na dobry uczynek. W przeszkodzie tej mamy piękny przykład, jak można biegać harcerski i dobry uczynek połączyć z pracą, przynosząc korzyść miejscowej ludności. Po chwili cały zastęp schylony zbierał w ciągu wyznaczonych pięciu minut kamienie we wskazanym pasie. Gdy wyrosła odpowiedniej wielkości góra kamieni, przyjmujemy pierwotny kierunek marszu. Zbliżamy się do jeziora nad którym mamy dalszą, bardzo ciekawą przeszkodę. Należy zrobić profil dna jeziora, równocześnie zmierzyć wysokość wskazanego drzewa oraz z kamieni przybrzeżnych ułożyć strzałę skierowaną na północ. /Oczywiście bez pomocy kompasu! / Przebieżkami pomocniczymi przy pierwszej zadaniu jest kółko rybacka z parą wiosół oraz wielka tyczka z wyznaczonymi metrami. Dwóch z nas wstąpił co kółko, jeden trzyma wiosła, drugi tyczkę, papier i cółek. Tyczką co metr obliczali spadek jeziora, które w tem miejscu było nadzwyczaj strome. Wymiary notowali na kartce. Po przejechaniu wskazanej przez sędzię odległości, wysiedli i zaczęli rysować. Najważniejsza rzecz to skala: zakładając, że 1 m. w terenie odpowiada na papierze 1cm., a więc 100cm. w terenie odpowiada 1cm. na papierze, otrzymujemy skalę 1:100. Teraz już rysunek nie przedstawia trudności: rysujemy z lewej strony i u dołu krótkowej kartki ramę, jako dwie linie zdecydowane, do siebie prostopadłe; na dolnej ramie odznaczamy odległości równe 1cm./t.j. 1m. w terenie/ Z otrzymanych punktów wystawiamy cienkie, przerywane linie, prostopadłe do ramy dolnej; na bocznej ramie odmierzamy od góry wielkość/głębokość/, uprzednio wynotowane, przeliczywszy je w skali; w końcu prowadzimy od góry linie przerywane, prostopadłe do bocznej ramki, pierwsza długości 1cm., druga 2cm. i t.d. Otrzymane punkty z przecięcia linii przerywanych łączymy mocną linią i otrzymujemy półkrzywy wykres dna je-

wiora.

Tymczasem inni z pomocą trójkątów podobnych . . . obli-
czyli wysokość drzewa i ukoczyli bezładnie strażkę skierowaną
na północ. . . biórka w rzędzie i biegnący dalej. Dobiegłszy
do wielkiej hangaru, który jest zapowiedzią końca biegu.
Ostatnia przeszkoda to kucharstwo. Doświadczcie zastępu, któ-
ry dużo wcześniej od nas rozpoczął bieg, zapowiada ciężką
przeszkodę. Każdy członek zastępu ma ugotować rosół. Otrzy-
mujemy kilka kostek "maggi" na głowę i woreczek kaszy mian-
na zastęp. Ustawiamy wielką kuchnię syberyjską z cegiel, w
kierunku zgodnym z wiatrem, wspinamy do niej chróst z jed-
nego z ciałaków i podpalamy. Na kilku parach wiaderk zawie-
szamy mianażki napełnione wodę, imo stawiamy w parcie o nie
regulując ich równowagę patyczkami. Ogień rozdramujemy na
całą długość kuchni. Kostki buljonu wrzucamy na zimną wodę.
W osławieniu później podkreślono, że trzeba wrzucić koniecz-
nie na zimną wodę!/. Dosypujemy chróstu. Po dłuższym czasie
woda w kilku mianażkach zaczyna się gotować. Na gotający się
buljon wspinujemy mian- . Po ugotowaniu należy zjeść wrzący
rosół i oczyścić mianażkę. Wstawiamy mianażki na chwilę do jow-
zora, w celu ostudzenia. Tymczasem likwidujemy kuchnię. Nas-
tępnie zjadamy rosół i zaczynamy szorować czarne od sadzy
mianażki, które pod wpływem tego zmieniły swój pierwotny kształt.
Czas 28 minut, przez który bawiliśmy się tej przeszkodzie, oku-
zał się najlepszy ze wszystkich. W innych zastępach każdy bu-
dował sobie kuchnię . . . którego kształt nie da ująć się tech-
nicznym terminem, co okazało się bardzo niepraktyczne. Bieg-
niemy dalej zostawiając za sobą rywali. Jeszcze parę pychać
z wiadomości obywatelskich, jak: ile wynosi obszar Polski itp.
dobiegamy do masztu, gdzie sprawdzają wygląd zewnętrzny, . . .
i kopią czas.

Czas 2 godz. 8 min. należał do najlepszych. Tu listę
przeszkód, chciałbym uzupełnić jeszcze temi, które były na
innych biegach wigierskich, jak np. wywiady wisk, przechodzenie
przez prąd druty przez które przechodzi prąd o wysokim na-
pięciu, t.zn. "wiedza leśna", obserwowanie przejazdów życia w
przyrodzie, ucinięcie guzików od mundurku poczem należy je
przyszyć/przybory do sycia!/. i t.p. Na tem kończę, w nadzieji
że na biegu spalskim zabraknie przeszkód przez nas nie prze-
widzianych.

Sprawmy, by Spaka tem była dla Szesnastki, czem Wigry dla
zastępu Orłów!
K-O-N-I-E-C-.

Z cyklu "Reportaże Sulimczyka"

Reportaż z Redakcji^{oo}

Miejsce akcji: Wysoki, szesnastopiętrowy gmach. Redakcja
mieści się na jednym z wyższych pięter. Lokal 15-stopkowy.
W rogu maszyna rotacyjna, w drugim . . . na środ-
ku biórko Redaktora. Całość robi wrażenie wielkiej, publicz-
nej instytucji.

Czas akcji: Sobota wieczorem i niedziela cały dzień.
Ludzie.

Redaktor Naczelny. Postać bliżej nieokreślona. Poza-
tęm wąsy broda i okulary, w środku nerwy. Na tychże narwach
cała Redakcja/szesnasto piętrowa/oraz 15000 egzemplarzowy
nakład numeru. Człowiek silnej woli i silnego charakteru,
/wprawdzie nie zawsze wie jak napisać "charakter", ale to do
rzeczy nie należy./ Poza-tem sumienny, uczciwy, posiada dosta-
teczne świadectwa.

Redaktor Techniczny. Wysoki, szczupły i wogóle ledwy. Zain-
teresowania- lepiej o nich nie mówić. Funkcja jego polega na-
sadnie na kręceniu, kogo i co-wszystko jedno. Krótko-czło-
wiek, który kręci. W przeciwieństwie do Naczelnego, pozbawiony
nerwów, ale zato bardzo dotkliwie- w przystępach dobrego humoru-
bije walkiem od "Gastetnora". Podobny do marynarzy z góry i
pływania. Niekaralny.

Naczelny Rysownik. Na jego głowie spoczywa ciężar okładek
oraz tytułów w Sulimczyku. Jego życie- to pasmo rymunków, farb
i t.p. Jego symbole- rylec, wałek od powielacza, okółek, tuba
farby. Ręce jego są ub ozpieczone. Poza-tem zajmuje się turnie-
jem zadaniowym, co doprowadza go czasem do choroby nerwowej.
Nie dziwnego.

Naczelny Zecer. Usobienie flegmy. Dobry materiał na detek-
tywa. W wolnych i pełnych humoru chwilach improwizuje wiersze.
Przebywa w przestrzeniach astralnych, z tego też powodu nie-
zawsze rozumie co się do niego mówi. Pierwszorzędny maszynista.
Podpora redakcyjnej ortografji.

Członek Redakcji z własnej, dobrej, nieprzymaszonej woli.
Zjawisko niezwykle rzadko spotykane. Oglądać można w godzinach
redakcyjnych. Oczywiście za opłatą/on też musi żyć/kobiety i
dzieci płacą pokorę. Anarchista na wesoło/ciągle wywraca
wszystko w redakcji do góry nogami/. Specjalnych uzdolnień
oraz znaków szczególnych brak.

Akcja. Rozpoczyna się zwykle w sobotę wieczorem. Wszyscy schodzą się około piątej do Redakcji i rozpoczyna się odbijanie numeru. Całość wygląda następująco: Naczelny Zecer pod dyktando Naczelnego Redaktora zapośnia na gwałt datury w numerze. Tymczasem Naczelny Rysownik odbija okładkę, a reszta członków wydawnictwa robi kawę. Za chwilę numer pójdzie na rotacyjną.

Teraz następuje najbardziej denotująca część pracy przy numerze. Redaktor Techniczny kręci Gestetnorem, Członek Dobrowolny odbiera materiał i wiecznie się śmieje, a Redaktor Naczelny chodzi z kąta w kąt i za każdym zepsutym arkuszem wyrzuca z siebie straszny jęk oraz rzuca się na pracowników. Nerwy naprężone są do ostatnich granic.

Chwila ciszy i normalnej pracy...

Wtem nowy arkusz wychodzi zły z maszyny, nowy jęk Redaktora Naczelnego, nowa kaskada śmiechu Członka Dobrowolnego, nowa lakoniczna uwaga Zecera, że dobry arkusz nie jest zły i nowe strofowanie Redaktora Technicznego, że z powodu wrzasków wyrzuca nas za chwilę z biura przez okno.

Na chwilę znowóż wszystko milknie. Monotonny stukot maszyny rotacyjnej, ostre przenikliwe uderzenia czcionek o kliszę, a za chwilę... da capo al fine...

Około godziny dziesiątej w nocy pracownicy rozchodzą się do domowych pieł... aby jutro rano znowóż przyjść do pracy. Niedziela rano.

I tak jak wczoraj robota posuwa się przy akompaniamencie jęków Redaktora i śmiechu Członka Dobrowolnego naprzód. Wtem... okazuje się, że wałek nie został oczyszczony i np. 75 egzemplarzy do luzu. Kto winien? Członek Dobrowolny. Zawsze on. To już się tak utarło. Trzeba wyjąć z kosza na śmiecie kliszę i zacząć odbijanie na nowo. Ot los!! Mniejwięcej koło południa następuje odprężenie nerwów redaktorskich. Numer jest już odbity, teraz już tylko złożyć oraz spiąć.

Wszyscy zasiadają dookoła stołu i zaczyna się najspokojniejsza część pracy - składanie numeru. Ale oto znowóż gehenna - zbijanie. Dwóch ludzi siada obok siebie i zaczynają tłuc obolakami stołmi maszynką do spinania. Co kilka minut głucho uderzenie i dziki wrzask. To maszynka się zacięła. Długie, morderne wyciąganie zepsutego sponacza różnymi drutami i ostrzami, a za chwilę zaczyna się to samo od początku. Taki jest już los szarych, sulimczykowych pracowników.

Po długich godzinach pracy Sulimczyk jest dopiero gotów. --- Czytelniku czytający numer z beztróckim uśmiechem i krytykujący go z zabójczą ironją, ... pomyśl trochę ile pracy się wkłada, gdy numer idzie zupełnie dobrze/t.j. tak, jak powyżej jest opisane/, a co jest, gdy numer jest pechowy? nie próbuj sobie nawet wyobrazić, jeżeli chcesz przydź do Redakcji, pokażę ci...

k o k .

wolna trybuna

KILKA SŁÓW O GRZECZNOŚCI.

Gdy teraz w okresie intensywnej pracy zlotowej zwracamy całą uwagę na technikę i wyrobienie harcerskie, nie powinniśmy zapominać o wielu rzeczach, może nieco mniej ważnych, ale równie rzucających się w oczy.

Jedną z nich właśnie jest grzeczność. Tu chciałbym poruszyć sprawę stosunku chłopców starszych do młodszych i odwrotnie.

Chłopcy młodszy mają różne sposoby objawiania swego szacunku dla starszych chłopców: jedni czynią to klepaniem po plecach, inni dzikimi wrzaskami wydanymi na nasz wyidek, jeszcze inni czekają na znak przywitania i patrzą w oczy zdziwieni, że się z nimi pierwszy nie witasz. I gdy ty nie podasz ręki, albo się do niego nie uśmiechniesz, odejdzie jakgdyba się nie znał.

Tak wygląda grzeczność do starszych chłopców w drużynie, już nie tylko waga, ale nawet wiekiem. /W samym tylko witanu się./

Chłopcy starsi powinni być w stosunku do młodszych też nieco grzeczniejsi. Często zdarza się, że gdy chłopiec chce się ciebie np. na pauzie o coś zapytać, ty nie uważasz za stosowne nawet odwrócić się do niego i zbywasz go krótkim "nie zawracaj głowy" i dalej prowadzisz rozmowę z kolegą. I to się nazywa grzeczność? A jakiż jest stosunek do najstarszych w drużynie do drużynowego, do przybocznych? Można powiedzieć, że czasami zachowanie jest wręcz nieprzyzwoite. Np. spotykasz ich idąc ulicą z rodzicami, oni witają twóich rodziców zdjęciem szapki, ty uważasz tylko za stosowne podnieść rękę do góry. Gdy pytasz się ich o coś, a nie otrzymasz natychmiast odpowiedzi, przypominasz im o swojej obecności w dość nabaraczywy sposób.

Tu chciałem zaapelować do was młodszy i starsi, abyście grzeczności waszej nie okazywali w obcowaniu z innymi członkami drużyny.

W. Z. W.

Kronika

Końcowe dwa tygodnie naszej pracy w mieście otwiera wycieczka zastępowych i O. boy'ów, która odbyła się w niedzielę 26 maja do Zalesia. Miąka ona na celu przygotowanie zastępów do obozu; odbyły się kursy w kilku dziedzinach zjęć obozowych i sobotę i czwartek odbyła się zbiórka drużyny. Z Rozkazu dowiedzieliśmy się, że Szesnastka otrzymała pierwsze miejsce i nagrodę w hufcu "Śródmieście" za sprzedaż znaczków na dom harcerski; nagrody tej, wynoszącej 51 zł drużyna nasza się zrzeka na rzecz uboższych drużyn szkół powiatowych.

W związku z tak pomyślnym wynikiem akcji nasz komisarz budo wy Domu-Tadzio Łada dostał pochwałę.

Również pochwałę dostał Jarek Kutkowski za sumienną pracę w zastępie.

Redakcja Sulimczyka powiększyła się o jednego współpracownika przez mianowanie Janka Pawłowskiego Członkiem Redakcji.

Wreszcie w niedzielę 9 czerwca odbyła się wycieczka drużyny i ostatnia przed obozem zbiórka rano. Wczesnym rankiem drużyna wyjechała z Dw. Głównego do Zalesia. Obecność dobra. Po przybyciu na miejsce zastępy rozłożyły bivałki. Następnie odbyły się zawody samarytańskie: opatrunek złamanej nogi i transport na noszach.

Po zawodach samarytańskich przyszła kolej na konkurs śpiewu, po nim znów - gra sygnalizacyjna dla starszych, przyrodnicza dla młodszych.

Przed obiadem - kąpiel dla amatorów. Po obiedzie i ciszy - zwijanie bivałki, zbiórka, raport i Rozkaz L.12/35.

W Rozkazie został zamknięty zimowy okres pracy drużyny. Zamknięcie to ozdobiły pochwały dla tych, którzy w ciągu tego okresu wyróżnili się sumienną pracą. Są to: Bondy Władek, Sianożęcki Michał, Zieliński Jędrzek, Kontkiewicz Dryś, Brzozowski Wittek, Nowacki Janek, Sanocki Jędrzek, Konezykowski Wittek, Szper Jędrzek.

Tę wycieczką zakończyliśmy rok harcerski 1934/5.

Dnia 4 czerwca odbyło się Walne Zebranie Koła Przyjaciół Harcerstwa, które wybrało Zarząd Koła. Przewodnicząca - pani Jedlińska, vice-przew. - p. Sobczynski, dh. Wierzbowski, sekretarka - p. Zielińska, skarbniczka - p. Schellenbergowa. Poza tym do Zarządu weszli: p. Dyr. Kuczewski, pani Konezykowska, pan Łada.

WYCIECZKA ZASTĘPOWYCH

Obecnie się obłocy, nareszcie zastępowi będą mieli swobodę. Nowej pięknej niedzieli odoyka się wycieczka dla zastępowych i Oid-bóyów.

Zebrałiśmy się pewnej pięknej niedzieli na dworcu z innym zamiarem dojeżdżania do celu wycieczki-Zalesia Górnego. Wiedzieliśmy do pociągu. Jedziemy. Po drodze obrzydząmy sobie wspólnie jeźdź, pociąg i świat cały, opowiadając okropności, jakie, nie chcąc straszyc czystelników.

Teraz co dobrego-to mało i my wyśledziłyśmy wkońcu z pociągu i w leśnej wierze zaczęliśmy maszerować do lasu na miejsce bivałki. Po drodze, jak zwykle, nie omieszkało się dwóch poważnych zastępowych pobiec pomiędzy sobą. Zresztą to jest tak zawsze, gdy straci ludzie jadą na wycieczkę, że trzciniki i kamuszki są w robocie. O, Młodości, tobie pektar tywota natenczas słodki, gdy się z innymi... bijesz.

Przymszerowaliśmy nad rzeczkę, gdzie wyszła przytomność niektórych nas na jaw. Był taki jeden, co wpadł do wody, zgubił okulary i... narzucił straszkę dopiero w jakie 200 m. od rzeczki. Fotem było rozbijanie bivałki. Między sobą jakiegoś patrzeć, jak zastępowi się męczą przy rozbijaniu.

Fotem była Rada Drużyny. Ze względu na zrozumiących przebiega nie podajemy.

Rada Drużyny się skończyła, zaczęły się przygotowania do obozu, to jest kursy obcownictwa, sygnalizacji i sporta... Wszystko to skończyło się wreszcie oczekiwany alarmem. Szybki wyjazd na stację, wspólna fotografia, i wyprawa pociągiem do Jędrzejowskiego zakończyły wycieczkę.

O NACZELNYM REDAKTORZE.

On jest Jędrzejem i nas w Sulimczyku
I rzucił grony na Redakcję całą
Pracujemy wśród dźwięcznego ryku
Choćby się nawet, nie złęgo nie stało.
Nieraz zaskużył na ganiaczkę kłanę.
Bo wie niebardzo, czego nam potrzeba
Szedł do obwódki raz po farbę czarną
Przywiozł zieloną... Zersty, wielkie nieba!
Niewiele wie też o planie numeru
i artykuły wyrzucił stosami
Boję się tylko, że przy takiej manji
Numer zaświeci "dalszemi ciągami"

których zaobraknie.
Straszna plajta wtedy
On się nie przyzna,
że narobił biedy.
Zatępuje też czasami
/zocera
Bo że wyrazów zbyt
nie doбира
Po rzecz wiadoma
Dziś już dla każdego

Ajotes.

ROZSTRZYGNIĘCIE

V. WIELKIEGO TURNIEJU ZADANIOWEGO

Maksymalna ilość punktów możliwych do zdobycia wynosiła
158 $\frac{3}{4}$ / 150 za zadania i $\frac{3}{4}$ - premje/.

I miejsce zdobył DH.POTEMPSKI STANISŁAW 148 $\frac{1}{4}$ p.

II miejsce zdobył DH.PFEFFER JAN 148 p.

III miejsce zdobył DH.OGUREK KAZIMIERZ 143 p.

W sobotę dn.8 b.m. w Izbie odbyło się losowanie nagród
"pocieszenia" w obecności Dhów Drużynowego, Red.Naczelnego
i Kierownika Działu Zadań.

Nagrody te przypadły Druhom: Andrzejkiewiczowi, Rutkowskiemu
oraz Wyszynskiemu J. Rozdanie nagród / I-latarka sygn., II-nóż
fiński, III-"Drogowskaz harcerski" Sedlaczka, oraz pocieszenia:
książki, podręczniki harcerskie/odbyło się w czasie wycieczki
Drużyny dn.9 b.m.

----- 0 -----

W Turnieju braku udziału rekordowa liczba uczestników : 35,
z których na miano wytrwałych zasłużyło tylko sześciu.

----- 0 0 0 -----

O W O C N E G O O B O Z U

Z W Y C I Ę S K I E J S P A Ł Y

ORAZ

PRZYJEMNEGO "DRUGIEGO MIESIĄCA"

ŻYCZY REDAKCJA.

REDAKTOR NACZELNY: KAZIMIERZ KOZNIIEWSKI

REDAKTOR TECHNICZNY: TADEUSZ ŁADA

CZŁONKOWIE REDAKCJI: PAWŁOWSKI JAN

SZPER ANDRZEJ

ADMINISTRATOR: PFEFFER JAN.



archiwum